



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Dzieci i Młodzieży.

## Nasze palmy.

Post się zbliża do końca,  
A choć nie brak już słońca,  
Jeszcze listek się chowa,  
Jeszcze kryje się kwiecie,  
A za dni kilka przecie —  
Już niedziela palmowa!

Ten dzień święty, gdy trzeba  
Panu ziemi i nieba  
W najgorętszej dusz wierze

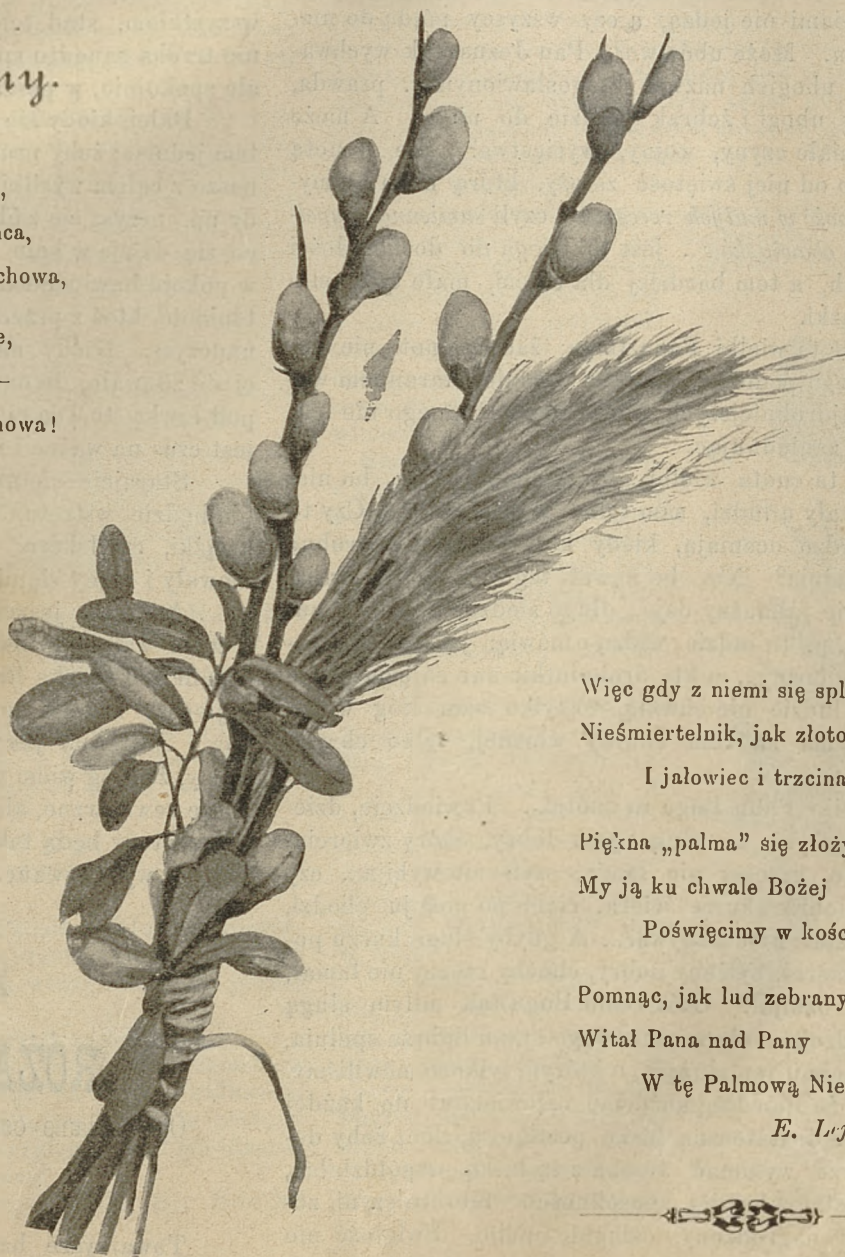
Na szlak krzyżowej drogi  
Z holdem składać pod nogi  
Palm gałązki w ofierze.

\* \* \*

U nas palmy nie rosną,  
Ale wraz z pierwszą wiosną  
Hen! u leśnych rubieży

Boróweczka zielona  
Tuż, tuż u ziemi lona  
Ma liść gęsty i świeży.

A gdzie rowy i płotki,  
Drobne, siwe swe kotki  
Już wypuszcza wierzbiina,



Więc gdy z nimi się splecą  
Nieśmiertelnik, jak złoto,  
I jałowiec i trzcina —

Piękna „palma” się złoży;  
My ją ku chwale Bożej  
Poświęcimy w kościele,

Pomnąc, jak lud zebrany  
Witał Pana nad Pany  
W tę Palmową Niedzielę.

E. Lwowa.

## O spełnianiu drobnych obowiązków.

Z nauk ks. Gralewskiego.

Oto nadchodzi już wielki tydzień, którego dzień każdy poświęcony jest rozpamiętywaniu i uczeniu męki i śmierci Zbawiciela naszego. Jest to czas, w którym przedewszystkiem należy się skupić w sobie, zajrzeć w głębię swego serca i starać się pozbyć wad i grzechów, a wszczepiać i wzmacniać cnoty i zalety. O jednej z tych cnót właśnie, koniecznej dla wszystkich ludzi, wszelkiego wieku i stanu, a którą od młodości rozwijać w sobie powinien każdy, podajemy wam dzisiaj kochani czytelnicy, naukę—według słów wymownego kaznodziei i nauczyciela, z życzeniem, aby wraz z innymi w sercach waszych się ugruntowała.

„Wszystkie cnoty są potrzebne, każda ważna, ale dziś powiem wam o cnocie najważniejszej. Ciekawi pewno jesteście, jaka to cnota?... Może umartwienie? Dzieci drogie, — derwisze, duchowni indyjscy, bardzo się umartwiają całymi tygodniami nie jedzą, a czy wszyscy pójdą do nieba — nie wiem. Może ubóstwo? Pan Jezus tak chwalał ubóstwo, i ubogich nazwał błogosławionymi... prawda, ale nie każdy ubogi i żebrak pójdzie do nieba. A może wielkie, wspaniałe czyny, wojny, zwycięstwa? Nie... cnotą największą, bo od niej świętość zależy, którą mam na myśli jest „wierność w małych rzeczach” czyli *sumienne wypełnianie naszych obowiązków*... jest to droga do doskonałości dla wszystkich, a tem bardziej dla dzieci, małe tylko mających obowiązki.

Wierność ta wielbi Pana Boga; żadną cnotą nie można tak się Bogu podobać, jak tem właśnie starannem wypełnianiem najdrobniejszych obowiązków, żadnego nie lekceważąc i nie zaniedbując.

Dlatego ta cnota wielbi głównie pana Boga, bo niema za nią chwały u ludzi, sam tylko Bóg ją widzi. Czy to ludzie tak bardzo oceniają, kiedy ktoś starannie drobne obowiązki spełnia? Nie, bo nawet tego nie spostrzegają. Jak kto wielkie jałmużny daje, długo siedzi w kościele, surowo pości i t. p., to ludzie widzą i mówią: jaki to dobroczynny, jaki pobożny... a kto drobniutkie swe zajęcia pilnie odbywa, tego ludzie nie chwala, to tylko sam Bóg widzi, więc taki nie ma na celu chwały własnej, tylko chwałę Bożą.

A jak miła Panu Bogu ta cnota!... Powiedzcie, dzieci kochane, czy tylko ten sługa jest dobry, który zwierciadła nie stłucze, krzesła nie łamie, szyb nie wybija... czy i ten, który dobrze kurze ściiera, cicho po pokoju chodzi, małe zajęcia starannie odbywa?... A gdyby sługa kurzu porządnie nie ścierał, byłby dobry, choćby rzeczy nie łamał, nie tłukł, nie rozbijał? Otóż Panu Bogu tak miłym sługą jest ten, kto drobne obowiązki swego stanu dobrze spełnia, jak miły jest panu ten służący, o którym tylko mówiliśmy.

Wiecie, że Pan Bóg każdemu człowiekowi do każdej czynności daje dostateczną łaskę posiłkową, lecz żeby dobry czyn dobrze wykonać, trzeba z tą łaską współdziałać, a więc korzystać z każdej sposobności. Kto to czyni, zostaje od Boga nagrodzony, osiągnie niebo. Świętość nie na tem zależy, aby zadziwiająco, wielkie czyny wykonywać, zwłaszcza w waszym wieku, bo wy do tych wielkich rzeczy

jeszcze nie jesteście powołani, robić ich nie możecie; chodzi tylko o sumienne wypełnianie drobnych, codziennych czynności, a zasługa przed Bogiem będzie wielka, chociaż niema jej przed ludźmi.

Niech ta wierność będzie zawsze i wszędzie, ale głównie w obowiązkach waszego stanu. Jakżeto, dzieci drogie; wygląda sumienne, wierne wypełnianie naszych obowiązków? Każdy stan ma inne obowiązki. Inne ma inżynier, inne lekarz, inne kapłan, jeszcze inne kupiec. A uczący się? Ten powinien być sumienny i wierny w obowiązku posłuszeństwa względem rodziców i przełożonych, odrabiania zadań szkolnych, grzeczności względem kolegów, słowem sumienny w tych wszystkich rzeczach, które codziennie spełniać musi: rozkazy, polecenia, rady, lekcye, zajęcia, które w szczegółach bywają coraz inne, ale zawsze na tym samym gruncie.

Chodzi o to, abyście, czy modląc się, czy nawet bawiąc się, tak potrafili to robić, aby się Panu Bogu podobać do czego przedewszystkiem trzeba mieć czyste sumienie.

Czyste sumienie to spokój w duszy, to ciągłe zadowolenie wewnętrzne, a stąd ten porządek, ład, harmonia we wszystkim, stąd ten brak zbytecznego pośpiechu; nigdy nie trzeba zanadto spieszyć, nigdy być zbyt gorączkowym, ale spokojnie, w porządku każdą rzecz spełniać.

Dalej, kiedy się czem zajmujemy, zajmujemy się tylko tem jednym; żeby praca była porządną, muszą być myśli nasze z całym wysiłkiem skierowane ku niej właśnie. Kiedy np. uczysz się zadanych lekcji, nie zajmuj się już tem co się dzieje wokoło ciebie, nie zwracaj uwagi, że obok w pokoju bawi się twój brat czy siostrzyczka, że gra na fortepianie ktoś z przeciwka i t. p., inaczej niczego się nie nauczysz. Kiedy masz w klasie jakiś przedmiot, choćby ci się zdawało, że on jest mniej ważny, i dla tego odrabiasz pod ławką to, co ci się wydaje ważniejszym — źle robisz, jest czas na ważne i na mniej ważne zajęcia.

Starajcie się ukochać wasze obowiązki, niech w was nie będzie wstrętu, odrazy do nich. Jeśli polubicie czy książki, czy lekcye, czy przygotowania, będą one was zajmowały i nigdy się niemi nie znudzicie.

A teraz jeszcze wracam do przypomnienia tego o czem wam mówiłem, t. j. żebyście wszystko, co czynicie, czynili pod opieką Bożą, z pamięcią na obecność Bożą. To najlepszy środek do wiernego spełniania swoich obowiązków. Jesteśmy jak słudzy, na których pan patrzy; pamiętajmy, że Bóg widzi wszędzie i zawsze, a nietylko czynności nasze zewnętrzne, ale i myśli, i pragnienia, i uczucia nasze, które wtedy będą takie, jakie być powinny, gdyż pod okiem Bożem wykonywane.”

Zofia Urbanowska.

## ROŻA BEZ KOLCÓW.

Opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej.

(Dalszy ciąg).

Towarzysze baroneta jedni na pół leżąc, inni w stojącej postawie, napawali się wspaniałym widokiem z tego szczytu. Najwyższy to punkt w zachodnich Tatrach i

tego widnokrąg dokoła tak jest rozległy na węgierską stronę, na wioski, miasteczka, doliny, na półka małe, pokryte zielonością różnych odcieni, wreszcie na Tatry.

Sir Edward stał i patrzył... w lewej ręce trzymał kapelusz, a prawą wspierał się na ciupadze. Oczy jego ogarniały widnokrąg z wyrazem nieopisanej tęsknoty, a czoło kapało się w blasku przechylającego się już ku zachodowi słońca — czoło genialne, ze znacznymi wypukłościami nad oczami i przecinającą je pionowo głęboką fałdą. Na ustach napół przysłoniętych wąsem, błakał się jakiś gorzki wyraz.

Malarz rysował i podziwiał niespożytą siłę tego czołwieka, wchodzącego bez widocznych śladów utrudzenia na wysokie szczyty, i uganiającego się za młodzieńczym zapałem.

— Gdybym był powieściopisarzem — myślał — wziąłbym go za bohatera.

Górale baroneta, nie pytając o rozkazy, zajęli się przysposobieniem herbaty. Na szczycie wprawdzie nie było ani wody ani paliwa, ale od czego spryt przewodników? Kosodrzewiny nazbierano w pęki po drodze, a wody zaczerpnięto u zlewiska trzech potoków na Ornaku. Trzask łamanych gałęzi wyrwał Anglika z zadumy. Odwrócił się i spostrzegł przybyłych.

— A, witam panów — przemówił po niemiecku, wyciągając uprzejmie rękę do doktora i malarza; — rad jestem żeśmy się tu spotkali. Zapraszam was na „five o'clock;” będzie nam weselej.

Pan Jakób przedstawił Henryka jako swego przyjaciela, a sir Edward lekko skinął głową, zaledwie spojrzawszy na chłopca. Mimo to, jak gentleman prawdziwy zapoznał go z Dawidem, któremu szepnął, żeby starał się być uprzejmym dla gościa.

Obaj chłopcy spoglądali na siebie ciekawie: Henryk obserwował elegancki ubiór wycieczkowy małego Anglika: jego zamszowe spodnie, piękne buty podkute żelazem, kurtkę z błyszczącymi guzikami i zielonym kołnierzem, ładną torbę z jasnej skóry przewieszoną przez ramię i wysoki kapelusz tyrolski z piórem. Twarz, wyglądająca z pod tego kapelusza, duża i nalana, nie była ani przyciągająca, ani odstręczająca: zmnęczenie zabarwiło ją lekko kolorami, nadając trochę życia, którego zazwyczaj nie miała. Najwięcej zaś dziwił się długim fryzowanym puklom spadającym na ramiona. Duży alpejski kij dopełniał tego stroju, zrobionego podług najświeższej mody sportu górskiego.

Młody hrabia ze swej strony przypatrywał się z pewnem lekceważeniem skromnemu ubraniu Henryka, sporządzonemu z taniego materiału. Lekkie i wygodne, uwydatniało smagłą budowę chłopca, nie krępując jego ruchów, a serdak naszywany barwną skórą, przypadał mu bardzo do twarzy.

Posłuszny wezwaniu dziadka, Dawid podał Henrykowi rękę i powitał niemieckiem: „dobry wieczór.” Ale Henryk mało rozumiał ten język, więc odpowiedział po francuzku i na tem się skończyło.

— Czy nie spotkaliście panowie po drodze profesora Stranda? — zapytał sir Warburton. — Zginął nam w lesie, jeszcze przed Ornakiem. Czekaliśmy na niego, wołaliśmy, ale się nie pokazał.

— Może mu się odechciało iść dalej i odpoczywa sobie w jakim miejscu cienistym — odrzekł malarz. — Znajdziemy go, wracając.

— Obawiam się raczej, że zbłądził... On taki roztargniony! Ale mam nadzieję, że znajdziemy go przy pomocy naszych przewodników, którym jak widzę, szkoccy górale nie potrafią dorównać.

I wskazując na najbliższe szczyty, mówił dalej:

— Myślałem właśnie, że możnaby ztąd na sąsiednią górę przejść grzebieniem, a ztamtąd na dalsze, zwłaszcza na tę wysoką, szaroskalistą, pokrytą tu i owdzie płatami śniegu. Taka przechadzka po szczytach, bez schodzenia w doliny, może być bardzo przyjemną!

Witold i Jakób wymienili spojrzenia. Sir Edward

mówił o tem, jakby o zwykłym spacerze po londyńskim parku. Czy naprawdę mu się czegoś podobnego zachciewa? Czego on chce, zatem? Po co przyjechał w Tatry? Czego szuka? Jeździ jako zwykły, pragnący wrażeń turysta, czemu nie przynajmniej się do tego otwarcie?

Baronet nie zauważył wrażenia, jakie sprawił, i mówił dalej:

— Zadawałem sobie przed chwilą pytanie, skąd się tu wzięły te olbrzymie głazy, zdające się być granitem? Widocznie są to resztki osypanego, wyższego dawniej szczytu. Złomy jego kruszeją od wpływów atmosferycznych, pękają; woda spycha je z góry, rozbija, i spadają rumowiskiem w dolinę, której poziom tym sposobem ciągle się podnosi. Po upływie wieków, z tej wspaniałej rzeźby gór niebotycznych pozostaną może tylko pagórki! Dobrze, że zdążyliśmy urodzić się teraz, póki jest patrzeć na co i co podziwiać.

— Jakież wrażenie Tatry zrobiły na panu? — zapytał malarz.

— Nie znam ich jeszcze: z tego co widzę, dzikość ich uderza mnie więcej jeszcze niż piękność.

— A dolina Kościeliska?

— O, to jest najdziwniejsza, jaką można sobie wyobrazić, fantazja natury — odpowiedział z ożywieniem.

— Gród skamieniały zbudowany przez olbrzymów — wtrącił Jakób.

— Jest to czysty gotyk — mówił dalej baronet — wspaniała świątynia, której stropem jest błękit nieba a podłogą szmaragdowy kryształ potoku. W świątyni tej stoją setki kamiennych filarów, i tysiące posągów delikatnie kowane. Silić się na określenie piękności tej doliny, byłoby rzeczą daremną; trzeba być na to poetą lub artystą. Nie jestem ani jednym, ani drugim. Dla tego, gdy mnie pan pytasz o wrażenie, zamknę je w dwóch słowach: jestem zdumiony!

Doktor wtrącił zapytanie, czy sir Warburton nie spotkał róży bez kolców.

— Upatrywałem jej na stokach i zboczach, oraz w okolicach strumienia, ale nie dostrzegłem nigdzie. Walter wytłomaczył góralom, czego szukam, i zdawało się że go zrozumieli, bo rozbiegli się w różne strony i przynieśli kilka okazów tej oto roślinki, nie będącej w dalszym nawet z różą pokrewieństwem.

Skinął na swego grooma, a gdy ten podał mu zieloną puszkę blaszaną, wyjął z niej ostrożnie niewielką roślinkę z pierzastymi liśćmi i żółtym kwiatem, którego płatki ułożone były na podobieństwo płatków róży.

— Pełnik europejski, *Troilus europaeus* — powiedział Jakób, oglądając ją.

— Żadny okaz: jest to kwiat uważany przez górali za najpiękniejszy i nazywany przez nich „leliją.” Kształt i układ płatków korony wprowadziły ich w błąd.

Walter umiejący trochę po polsku, objaśnił ich, że szukany czego innego; więc rozbiegli się znowu i przynieśli mi cały bukiet, ale róży w nim ani śladu. Oto jest.

Były tam: Gwoździak pierzasty, *Dianthus plumarius*;



Pełnik europejski,  
*Troilus europaeus*.



Tojad,  
*Aconitum*.

Jaskier alpejski, *Ranunculus alpestris*, przez górali pieprzem halnym zwany. Ostróżka wyniosła, *Delphinium elatum*; dwa gatunki Tojadu, liczne Jastrzębce *Heracium*; Pluskiewniki, *Pedicularum* i kilka rzadkich roślin strączkowych. Te ostatnie górale cenią bardzo, jako ozdobę do kapeluszy na uroczystości weselne, bo srebrzysta wewnętrzna błonka strączka wygląda bogato, gdy po wypadnięciu nasienia obie połowy odwrócić się na lewą stronę. Wtedy nadają się do układania kiści wspaniałych jak pióra strusie, a połyskujących jak atlas. Wszystkie te rośliny gromadzą się na mniej stromych skałach wapiennych, poprzerywanych piargami, gdzie z biegiem czasu skupi się więcej czarnoziemu.

— Wasza Dostojność posiada podobno największy i najkompletniejszy zbiór róż w całej Anglii — zagadnął Jakób — musisz być, sir, wielkim tego kwiatu miłośnikiem?

— Istotnie, posiadam komplet wszystkich znanych odmian — odrzekł — brak mi tylko róży bez kolców, której szukam i róży błękitnej, za którą się nie ubiegam, bo jej istnienie zaliczam do bajek. Jest wprawdzie podanie, że Maurowie hiszpańscy posiadali róże niebieskie, otrzymane w skutek podlewania roślin roztworem indygo z wodą, ale doświadczenie przekonało mnie, że to nieprawda. Powiadasz pan, że muszę być wielkim miłośnikiem: tak jest istotnie. I cóż zresztą dziwnego? My, Anglicy, mamy słabość do zbierania kolekcji. Jedni zbierają książki, dzieła sztuki, starożytności, inni laski, kapelusze lub guziki; ja zbieram róże, słabość nie tylko nieszkodliwa, ale nawet przynosząca korzyść. Kwiaty lubiłem zawsze, a kwiat róży nad wszystkie inne przenoszę, bo to kwiat prawdziwie królewski i zdaniem mojem, żaden inny nie może się z nim porównać. Zaden też może nie jest tak rozpowszechniony. Róża zajmuje większą część naszego globu, mianowicie całą północną półkulę. Jedna tylko Australia jest upośledzoną pod tym względem przez naturę, gdyż mimo poszukiwań botaników, nie znaleziono tam róż w stanie dzikim rosnących, podobnie jak pod samym równikiem i na półkuli południowej. Przypuszczam, że Opatrzność, dając róże tak szerokie rozsiedlenie, musiała oprócz rozkoszy, jaką ludziom sprawia jej piękność i woń przepyszna, mieć jeszcze inne cele. Pan jako doktor, może co wiesz o tem?

— Rzymianie uważali ją jako środek leczniczy, zwłaszcza przeciw wściekliźnie — odrzekł Jakób — i ztąd prawdopodobnie pochodzi nazwa róży psiej: *Rosu canina*.

— Czy wasza Dostojność zna legendę o kolcach róży? — odezwał się Witold.

— O kolcach róży? nie, mów pan!

— Rapin, pisarz francuski, podaje taką opowieść:

Rodanthe, królowa Koryntu w skutek nadzwyczajnej piękności, wzbudziła miłość licznych książąt, lecz wżgardziła ich hołdami. Doprowadzeni do rozpacz, oblegli ją w świątyni Dyany, gdzie się schroniła ze swym ludem, który olśniony jej pięknnością, domagał się by zajęła miejsce

bogini. Apollo rozgniewany za zniewagę wyrządzoną Dyannie, jego siostrze, zamienił Rodanthe w krzak róży. Poddani cisnący się na pomoc królowej, zostali przemienieni w kolce: z książąt jeden w motyla, inni we dwa skrzydlate owady i wszyscy odtąd krążą bezprzestannie dokoła ukochanego kwiatu.

— Legenda bardzo poetyczna — rzekł baronet z uśmiechem — ale mnie więcej jeszcze podoba się to, co wielki liryk grecki Anakreon <sup>1)</sup> powiedział o róży: „że śmieje się swym powabem, i płacze kolcami.”

— Wasza Dostojność nie lubi łąz, skoro poszukuje róży bez kolców — wtrącił od niechcenia Witold.

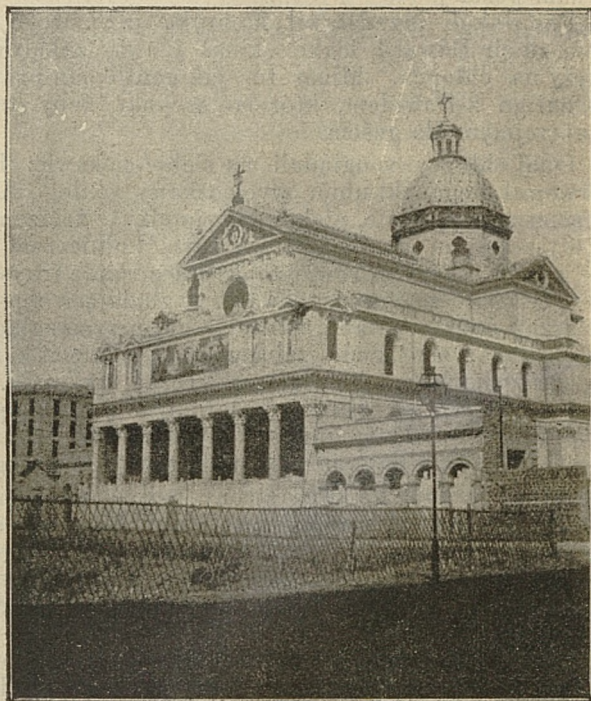
— O tak — odrzekł Anglik — ja sam nie płacę nigdy... chociaż słyszę, że to niekiedy daje chwilę szczęścia.

— Jest to rodzajem leku cudownego w niektórych cierpieniach — wtrącił Jakób.

Baronet lekko brwiami poruszył, co wskazywało, że przedmiot rozmowy nie przypada mu do smaku, i z przymuszonym uśmiechem powiedział:

— Jak to znać zaraz, że mamy między sobą lekarza!

(d. c. n.)



Kościół Św. Joachima w Rzymie.

## W 90-tą rocznicę urodzin Ojca Świętego Leona XIII-go

Dnia 2-go marca r. b. Papież ukończył 90-y rok życia. Niewielu wśród wybitniejszych mężów ostatnich stuleci doczekało się tak sędziwego wieku, zachowując przytem niepożytą moc ducha i umysł, oraz siły fizyczne, gdyż Ojciec św. pomimo choroby, którą przebył zeszłej jesieni, cieszy się, jak na swoje lata, doskonałym zdrowiem.

W dniu tym minęło także 22 lata od wstąpienia Jego na stolicę Piotrową po śmierci Papieża Piusa IX-go. Oprócz licznych rzesz pielgrzymów, którzy oglądać go mo-

<sup>1)</sup> Żył na 550 lat przed Chrystusem.



Przejazdka Papieża po ogrodach Watykańskich.

gli w czasie nabożeństwa w kościele Św. Piotra, wszyscy znajdujący się w Rzymie wyżsi dostojnicy kościoła, składali mu powinszowania imieniem wiernych całego świata i życzenia z powodu tych dwóch rocznic. Ojciec św. w odpowiedzi wyraził radość ze swego długiego życia, za które dziękuje Najwyższemu, przyczem prosił wszystkich o modły do Boga, aby zlitował się nad walczącymi od kilku miesięcy w Afryce południowej i skłonił ich serca do umiarkowania, zgody i pokoju.

Ponieważ papież od czasu zajęcia Rzymu i państwa kościelnego przez wojska włoskie w r. 1870, nie wydalają się wcale za obręb Watykanu, więc i Leon XIII od chwili swego wstąpienia na tron papieski, nie opuścił ani razu granic swej rezydencji, a jedyny ruch większy, jakiego używa, są spacery lub przejażdżki po ogrodach watykańskich. Jedną z takich przejażdżek przedstawia właśnie nasza rycina.

Jednocześnie podajemy rycinę, przedstawiającą kościół św. Joachima, wzniesiony przed dwoma laty staraniem i kosztem wiernych z całego świata, jako dar jubileuszowy dla Ojca św., którego imię chrzestne jest, jak wiemy, Joachim. Kościół ten w stylu starodawnych bazylik, choć nie zbyt wielkich rozmiarów, wygląda bardzo wspaniale. Wewnątrz, oprócz naw głównych, jest ośm kaplic, poświęconych świętym różnym narodowości. W kaplicy polskiej umieszczono wizerunki św. Stanisława biskupa, św. Stanisława Kostki, św. Jana Kantego i kilku innych, a oprócz tego obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej.

Na froncie widzimy obraz mozaikowy, przedstawiający papieża: Klemensa VIII-go i Leona XIII-go, modlących się z ludem, nad nimi wznosi się statua św. Joachima.

## TESTAMENT DZIWAKA,

POWIEŚĆ

JULIUSZA VERNE'A,

przekład M. D.

(Dalszy ciąg).

Od tej pory pokochał on jeszcze serdeczniej swego młodego pana i byłby wielce zmartwiony, gdyby mu nie miał towarzyszyć w tej podróży, która, jak mu to wytłumaczono, mogła potrwać bardzo długo.

Tymczasem mimo nieustającego deszczu, pociąg posuwał się po relsach ze zwykłą szybkością. Mijano domy podmiejskie i osady zaledwie rysujące się wśród mglistej wilgoci. Prawie niedostrzeżone mignęły wysokie kominy odlewni w Napiersville i wyniosłe dachy fabryki zegarków Aurora. Zniknęły też z przed oczu artysty: Oswego, Yorkville, Sandwich, Mendoza, Princeton i Rock Island ze swym wspaniałym mostem, rzuconym przez Misissipi, której wody otaczają wyspę Roc, tę własność państwa zamienioną na arsenał, gdzie setki armat wyciąga swe spiżowe szyje z pośród zieleni lasków i kwiecistej roślinności.

Maks Real siedział posepnie zamyślony. Na cóż mu się zdało przejeżdżać przez ten kraj piękny, gdy nawet wspomnienie jego nie zostanie mu w pamięci? Bodajby już lepiej zrobił, gdyby przespał tę drogę tak jak to uczynił Tommy, którego chrapanie łączyło się z monotonnym turkotem kół po relsach.

Nareszcie deszcz ustał, chmury wzniosły się wyżej i słońce kładło się do nocnego spoczynku, w złocistej pościeli wieczornej zorzy. Chwila ta była prawdziwą uczcią dla artysty.

Niezadługo wszakże cudowne światła pogasły i ciemny mrok zaczął ogarniać ziemię, właśnie gdy zbliżano się ku górzystym okolicom między Stanem Iowa a Illinois, w obec czego Maks Real uznał za najlepsze nie walczyć dłużej z dobroczynnym snem, mrużącym mu powieki. Usnął też niebawem i nie obudził się aż z brzaskiem dnia następnego, który zapowiadał się jasny i pogodny.

Dopiero teraz artysta zaczął żałować, że nie zatrzymał się w starem Rock-Island.

— Żle zrobiłem — wyrzucał sobie — dzień, który przeznaczyłem na zwiedzanie Omaha byłby z pewnością lepiej użyty na Rock-Island... Ztamtąd wystarczałoby mi tylko przeprowić się przez Misissipi, aby się dostać do Dawenport; a nadto była to sposobność znakomita bliższego poznania tej sławnej rzeki, zwanej „ojcem wód,” na której wybrzeżach może wypadnie mi zatrzymać się dłużej, jeżeli los nie wyśle mię do dalszych części kraju.

Nie pora już wszakże była tworzyć nowe plany i żałować tego, co się nie da cofnąć. Pociąg, pchany całą siłą pary, przesuwał się już po równinach Iowy, nie zbaczając ani do Iowa City, dawnej stolicy prowincji, ani do starych fortyfikacyami otoczonego Moines, uznanego obecnie za miasto główne.

Już słońce jaśniało nad horyzontem, gdy wreszcie zatrzymano się w Council Bluff, leżącym na samym pograniczu Iowy, trzy mile zaledwie od Omaha, ważnego miasta Stanu Nebraska, któremu Missouri służy za naturalną granicę.

Był to niegdyś punkt zborny dla plemion indyjskich z Far-Westu, i stamtąd też wyruszały wyprawy zaborcze, kupieckie i naukowe, z których ostatnie miały na celu złapanie owych długo nieznanych stron poprzeryzanych łańcuchami gór Skalistych i Nowego Meksyku.

Nagle Maks Real powziął postanowienie.

— Wysiadamy — rzekł głośno do swego Murzyna, zagrożonego jeszcze w śnie głębokim.

— Czy już przyjechaliśmy? — zapytał Tommy, przecierając oczy.

— W podróży zawsze przyjeżdża się gdziekolwiek — objaśnił artysta, i zabrawszy swe przybory malarskie zeskoczył na peron; za nim z kuferkiem podążył wierny sługa.

Była zaledwie godzina szósta; statek parowy miał odbić od brzegu dopiero po dziesiątej, pozostawały zatem całe cztery godziny na poznanie Council Bluff, leżącego na lewym brzegu rz. Missouri.

Po spożyciu więc śniadania, artysta wraz ze swym przyszłym niewolnikiem, nie tracąc chwili czasu, obezli z przyjemnością główne ulice miasta, poczem podążyli drogą między dwiema liniami kolei żelaznej ku dwom mostom, rzuconym przez rzekę, a więc dającym możliwość podwójnej komunikacji z Nebraską.

Jako główny dopływ Misissipi, rzeka Missouri stanowi jedną z większych rzek, liczącą już w tem miejscu trzy tysiące mil angielskich, począwszy od źródła. Obecna jej nazwa urobioną została z pierwotnej Mise-Souri, oznaczającej w indyjskim narzeczu „błotniste wody.”

Po wczorajszym deszczu, niebo wypogodziło się zupełnie; poranne promienie słońca oświecały piaszczysty krajobraz pobrzeżny, z jednostajnością mało nadającą się do studyi artystycznych.

Ażeby się zabezpieczyć przed natrętną ciekawością ludzką, któraby mu dokuczyła niezawodnie, Maks Real był na tyle przeczornym, że wyjeżdżając z Chicago, zachował w tajemnicy plan swej podróży, czego napewno nie uzna za potrzebne ani kommodor Urrican, ani przedsiębiorca Toma Crabba, ani nawet Harris T. Kymbale.

A jednak, gdyby miasto Omaha, które było nie mniej od innych zainteresowane szlachetną grą „po Zjednoczonych Stanach Ameryki,” wiedziało, że pierwszy partner gości wśród jego murów, byłoby go niezawodnie przyjęło z honorami należnymi tak wybitnej osobistości.

Jest to miasto ładne i bogate ta Omaha, obecnie liczące, wraz z południowym przedmieściem, sto pięćdziesiąt

tysięcy mieszkańców. Gorączka pracy i szalone spekulacje, czyli tak zwany w Ameryce „boom”, który zapanował tu wszechwładnie około 1854 roku, stworzył, jakby jednym zamachem zarówno to, jak wiele innych miast w tym kraju.

I jakżeby tak namiętni gracze giełdowi, jakimi są Omahańskie zdołali się oprzeć pokusie stawiania sum znacznych na tego lub innego z partnerów, których los rozszle po przestrzeniach państwa? Ale artysta, dziwnie obojętny na te względy publiczności, nie raczył tu nawet ujawnić swego nazwiska i dla większej swej spokojności zjadł obiad w jakiejś druzgrodnej restauracji.

Czy wszakże nie jest rzeczą możliwą, aby figlarny los kazał mu się właśnie obracać między Nebraską i sąsiednimi jej stanami, które łączy z zachodem wielki „Trunk” i skąd rozchodzą się liczne linie kolei, z pomiędzy których na wyróżnienie zasługuje łącząca Omahę z Ogden i Ogden z San-Francisko; bo co do komunikacji z New Yorkiem, podróżnemu przedstawia się raczej tylko trudność wyboru.

Niepoznany, a zatem i nie krępowany niczem, Maks Real obszedł ze swym towarzyszem środkowe dzielnice tego miasta, zbudowanego przyjętym tu ogólnie zwyczajem w prostych liniach szachownicy, składających się z równych, tuż przy sobie położonych kwadratów w liczbie pięćdziesięciu czterech.

Zwiedzanie miasta zajęło mu kilka godzin czasu i gdy zbliżała się szósta pośpieszył na brzeg rzeki, do przystani.

Tu właśnie parowiec „Richmond” gotował się do drogi. Wedle rozkładu jazdy jeden dzień wystarczy mu na przebycie stu pięćdziesięciu mil. by osiągnąć Kansas-City.

Artysta wraz z Tommym zajęli miejsca na pokładzie. O, gdyby tylko pasażerowie parowca domyśleć się mogli, że jeden z partnerów głośnej gry znajduje się pośród nich jakieżby mu urządzili owacy!... Ale Maks Real zachował najzupełniejsze incognito, którego Tommy nie odważył się też zdradzić.

Naręście podniesiono kotwicę, puszczono w ruch maszynę i statek z sykiem pary i szumem rozbijanej fali, popłynął z biegiem rzeki, unoszącej kamieniste odłamy, które siłą rwącego potoku, wyrwała górom Skalistym.

Jakże odmiennymi są płaskie i trawą zarosłe wybrzeża Missouri w Kansas od owych dzikich, skałami najeżonych, z jakich są znane okolice w górze rzeki! Tam wody jej tworzą malownicze choć niebezpieczne i dla żeglugi całkiem niepodatne wiry i katarakty, tu płyną równo i spokojnie, rozlewając się szeroko, bo zasilane kilku dopływami, z których najważniejszy jest Yellowstrome.

„Richmond” posuwał się szybko naprzód, wymijając liczne statki żaglowe i parowe, korzystające z obecnej wysokości wody, która w porze letniej przy panujących upałach i suszach nie nadaje się do żeglugi, tak samo jak w porze zimowej, gdy znowu jej powierzchnię ścinają lody.

Ze względu na pasażerów, których kilku podążało do Platte City, parowiec zatrzymał się przy tem miasteczku, którego nazwa odpowiada nizkiemu położeniu okolicznych ziem.

Jeszcze dwadzieścia pięć mil żeglugi, a oto miasto Nebraska, uważane niejako za port Lincolnu, jakkolwiek to ostatnie oddalone jest o jakie dwadzieścia mil na zachód rzeki.

Korzystając z dwugodzinnego przystanku, artysta zdążył rzucić na płótno parę szkiców, a między niemi ogólny widok na wspaniały most żelazny, który łączy tu dwa wybrzeża rzeczne.

Tam też w 1827 r. wzniesiony został fort ku obronie kraju przed napaścią plemion indyjskich.

Było już dobrze po północ, gdy wreszcie podróżni nasi stanęli w Kansas. Pozostawało im zatem jeszcze całkowitych dni dwanaście do terminu, w którym już koniecznie Maks, jako pierwszy partner, znajdować się miał w Fort-Riley.

Przedewszystkiem wszakże należał się im teraz wypoczynek po dwudziestu czterech godzinach, spędzonych w wagonie i czternastu na pokładzie parowca. Nie omieszkali też go użyć do syta w jednym z lepszych miejscowych hoteli.

Dzień następny poświęcony został zwiedzaniu miasta a raczej dwóch miast Kansas, leżących na tym samym brzegu Missouri, a tylko rozdzielonych szerokim jego dopływem, z których wszakże jedno należy do Stanu tegoż nazwiska, drugie wchodzi już w obręb Stanu Missouri. To ostatnie jest też o wiele większe i piękniej zabudowane, licząc przeszło sto trzydzieści tysięcy mieszkańców.

Gdy dłuższy tu pobyt malarza nie miał celu żadnego, więc też już 4-go maja wyruszył on dalej, zmierzając ku Fort-Riley. Wprawdzie i teraz korzystał jeszcze z kolei żelaznej, ale kupował bilety na najkrótsze przestrzenie, by mieć swobodę zatrzymania się, gdzie mu się wyda, iż znajdzie odpowiednie temata do studyów.

(d. c. n.)

## Rozwiązanie labiryntu Transwaalskiego z Nr. 11

Labirynt z Nr. 11-ego śnać zaciekawił naszych czytelników, bo otrzymaliśmy bardzo wiele listów z rozwiązaniami. Większość rozwiązała te łamigłówkę *dobrze*, to jest dotarła od Capetownu do Pretoryi, trzymając się ściśle warunków, z pominięciem tylko *jednego* miasta. Oto jest ich lista: Adam S., Trzy rybki Wiślane z Borowiczek, W. K. z Pod., Spytko z Mielsztyna, Nijanka, Zosia Bal., Marya Model, Stefan Lubos., Mohort., Ela Rajk., Janina Zakrz., Witold Wagn., Władzia z Marywilu, Niezabudka z nad Białej Przemszy, Wandzia Chrościel, Koziółek brodaty, Helena Głęb., Tygrys zębaty, Biała Wronka, Stasia Lepie., Zunia Beker., Jakób Sadow., Jadzia Kostrzeń., Tadeusz Kobyl., Orlik, W. Nowodw., Wróżka leśna, Córa Mazurów, Ir., Ka., Alf, Tadzio Pełczyń., Czarnuszka i Bielasek, Turkawka, Ewa Dobrzyń., Oleś Ried., Perełka, Niedolega, Z. D., Française, Konwalijka z nad Neru, Wacek Porcz., Wróbelek z nad Nienna, Mały Archimedes i Nadwartość.

Adam S., który przejechał siedm razy labirynt, opuszczając za każdym razem inne miasto, doskonale zbadał zasady ułożenia i połączenia miast, i słusznie wykazał, że można dojść prawidłowo do Pretoryi, opuszczając tylko nieparzystą ilość miast: jedno, trzy lub pięć, a nigdy — parzystą. W samej rzeczy Niezapominajka z nad Wkry i Rybitwa z nad Wisły, które opuściły dwa miasta, popełniły błąd zasadniczy, bo przeskoczyły odrazu z Heidelbergu do Harrismithu, choć te dwa miasta nie są wcale połączone linią czarną, Podobny błąd popełniły Lewkonja i Switezianka z nad Świtezi oraz Stasio Pyz, którym się wydało, że nie opuściły ani jednego miasta. Tak, nie opuściły, ale przeskoczyły by z linii z Charlestown do Dundee.

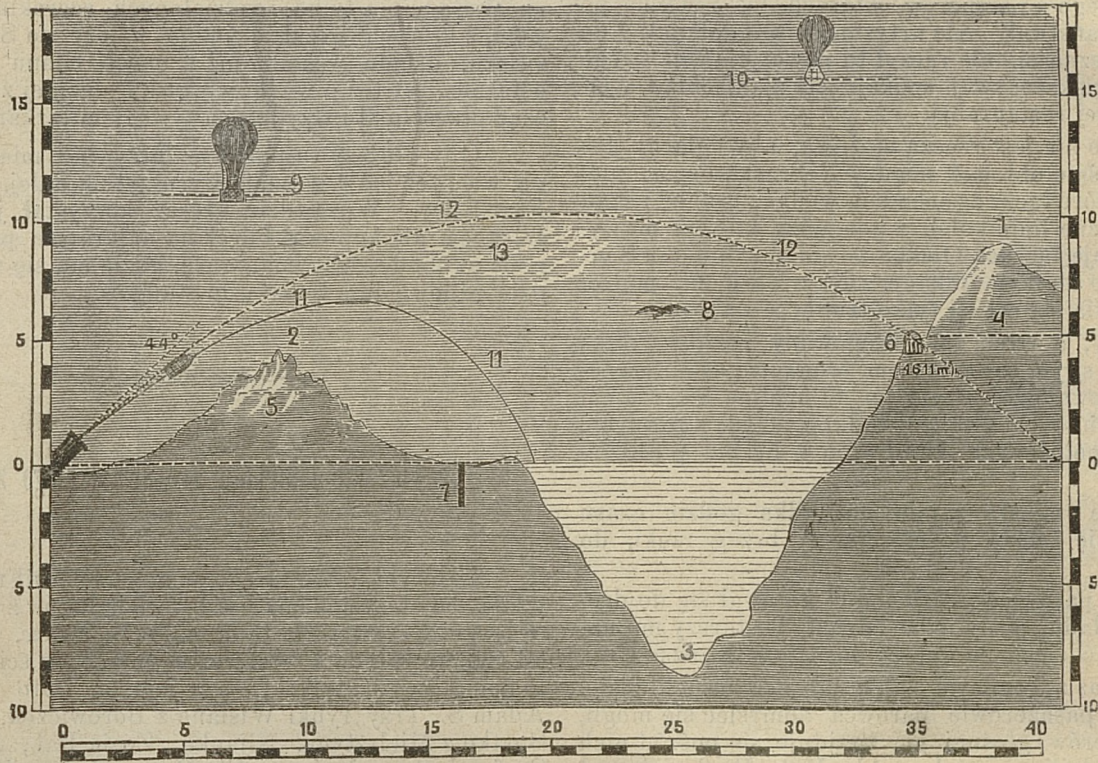
Podróż z opuszczeniem trzech miast odbyli: Cesia Skaw., Ludwik Riesenk., Kazimierz Bisp., Niezapominajka z nad Czarnej, Orzeł Czubaty, Wanda Brynk., W. Celich., Mała Pol. z Piotrkowa, Tadeusz Pk., Zygmunt J., a z opuszczeniem aż pięciu miast — Dąbrówka.

A jednak, panie i panowie, jest sposób dostania się do Pretoryi, *nie omijając żadnego miasta!* Nikt z was nie wpadł na dobry pomysł, bo nie przyglądał się z należytą uwagą tablicy i nie rozważał każdego słowa warunków podróży. Podróżując tylko po grubych czarnych liniach, jak wy robiliście, trzeba koniecznie jakieś jedno miasto opuścić; w warunkach jednak powiedziano było tak: „posuwać się można tylko po czarnych liniach, łączących miasta,” otóż nikt z was nie zwrócił uwagi na to, że linia brzegowa, łącząca Capetown z Durbanem, jest także czarną, że więc

i po niej posuwać się można. Pierwsze posunięcie zatem musi być Capetown Durban; z Durbanu zaś możemy dostać się do Pretoryi *nie opuszczając ani jednego miasta* pięciu sposobami trzema, w których przedostatniem miastem będą —

Johannesburg, PETERSBURG lub Middelburg, i dwoma, w których do Pretoryi wjedzie się przez Klerksdorp. Każdy z was sprawdzi to z łatwością.

W. R.



### Najwyższe i najgłębsze miejsca na kuli ziemskiej.

Rycina ta przedstawia, w formie tak zwanej diagramy, zestawienie najwyższych i najgłębszych punktów na ziemi. Za jej pomocą możemy sobie odrazu uprzytomnić i rozliczyć w kilometrach, jak wysoko wystrela w powietrze szczyt najwyższej góry, dokąd wlatuje ptak lub kula działowa i t. p. Pamiętać trzeba, że przedziałki czarne i białe znaczą *kilometr* (1000 metrów), 0-0 oznacza poziom morza, od którego się rachuje wysokość i głębokość. Widzimy tu więc (1) szczyt góry Gauryzankar w Himalajach (8810 m.) i (2) Góry Mont-Blanc (4810 m.). Dalej (3) głębie Tuskarorską w oceanie Spokojnym. Liczba 4 oznacza linię wiecznych śniegów w Himalajach (od 3960 do 5070 m.) a liczba

5—w Alpach (2750 m) Liczba 6 wskazuje najwyższą siedzibę ludzką—klasztór Hanle w Kaszmirze (4611 m.) a liczba 7 najgłębszą studnię wiertniczą (1900 m.) w Szladebachu w Saksoni. Liczba 8 — wzlot kondora (5500 m.), 9 — wzlot aeronauty Glaishera (11, 270 m.), 10 — wzlot najwyższy balonu franc. bez ludzi (16,000 m) Linia 12 oznacza bieg rzeczywisty kuli z największego działła Krupa, a linia 13 łuk, jakoby zakreśliła taż sama kula w przestrzeni bezpowietrznej. Wreszcie liczba 13 wskazuje wysokość najwyższych obłoków wełniastych czyli baranków (19,000 m.)

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii rocznie zlr. 6. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Nasze palmy przez E. Lejową (z ryc.) — O spełnianiu drobnych obowiązków, z nauk ks. Gralewskiego. — Róża bez kolców, opowiadanie osnute na tle przyrody tatrzańskiej przez Zofię Urbanowską (z ryc.) — W 90-tą rocznicę urodzin Ojca Św. Leona XIII-go (z ryc.) — Testament dziwaka, powieść Juliusza Verne'a, przekład M. D. — Rozwiązanie labiryntu transwaalskiego z N-ru 11. — Najwyższe i najgłębsze miejsca na kuli ziemskiej (z ryc.) — Dodatek: —Dzionek na wsi, wiersz przez T. Lenartowicza (z ryc.) Bohater Pawełka i Ewci — Wzorek do wyszywania krzyżkami. — Trzy listy, komedyjka w jednym akcie. — Kilka sztuk z jaskami. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Pojednani, powieść z czasów Napoleona I-go przez Teresę Jadwigę.

Redakcyjka Ludwika Hauke. Доводено Цензурою. Варшава 17 Марта 1900 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.



## Bohater Pawełka i Ewci.

(Dokończenie).

— Naturalnie — odrzekł Ryś, siadając na sofce obok Pawełka. — Ja zupełnie zapomniałem o tem przeklętem winogronie, aż naraz Maciej przychodzi do dworu i prosi, by się mógł z dziadkiem zobaczyć, od razu przypomniałem sobie o wszystkim, więc idę do niego z dziadkiem. Maciej nie posiadał się ze złości, i zaczął opowiadać, że ty i Ewcia skradliście jego wystawowe winogrono. Ja mu przerwałem, mówiąc, że to kłamstwo, że nikt je nie ukradł, lecz ja *sam* je zerwałem i dałem Ewci. Że to nie są wcale jego winogrona ale dziadka, a on wie o tem, że dziadek daje mi wszystko, o co go poproszę. Na to dziadek zrobił surową minę i powiedział mi, że nie powinien był mięszać się do cieplarni, i że to bardzo niegrzecznie z mej strony powiedzieć Maciejowi, że kłamie, za co muszę go przeprosić.

— Nie bardzo mi się to podobało, ale czując, że grubiańsko mu powiedziałem, rzekłem do niego: Przepraszam, Macieju, jeżeli cię obraziłem, ale nie powinien byłeś mówić tak źle o moich przyjaciółach, Pawełku i Ewci. Wtedy Maciej jeszcze bardziej się rozgniewał i rzekł, że spotkał Ewcię jak jadła winogrono, a ty nie pozwoliłeś jej powiedzieć, kto je zerwał, więc on cię wybił — a ty nie powiedziałeś ani słówka.

— O! Pawełku, nie umiem ci wypowiedzieć, jak przykro było mi wtedy. Prawie się rozplakałem: powiedziałem Maciejowi, że jest zły, i że żałuję, iż go przeproszałem, bo właśnie ty prosisz mnie, bym nie ruszał jego przebrzydłego winogrona. Wtedy dziadek kazał mu odejść, a ja poprosiłem, żebym mógł tu przybieść i powiedzieć ci, jak bardzo żałuję tego, co zaszło. Dziadek pozwolił i powiedział, że szanuje cię, że prawdziwym bohaterem z nas dwóch jesteś ty, a nie ja.

Gdy Ryś skończył swe opowiadanie, przez kilka minut trwała cisza. Po chwili Pawełek ścisnął Rysia za rękę i rzekł łagodnie:

— Rysiu, bądź jednak moim bohaterem!

\* \* \*

W parę dni potem przyszedł z dworu posłaniec do pani Jakóbowej z oznajmieniem, że dziedzic życzy sobie, aby przyszła do dworu.

Staruszka na razie strwożyła się. Po chwili jednak włożyła świąteczną suknię, kapelusz i szal, i poszła przez błonie.

### DZIOŃEK NA WSI.

# D

Raniusieńko, jak zorze,  
Słychać ptaszków śpiewania,  
Skowroneczek już orze,  
A przepiórka pogania.

Każdy przy swej robocie;  
Bocian chodzi po błocie,  
Słowik śpiewa a śpiewa.  
Zołna lasy rozsiewa.

Przyśpiewują na głosy  
To wiwilgi, to kosy;  
A człek myśli, że w raj,  
A on w kraju, oj! w kraju!  
Na zachodzie pogoda,  
W jasnym niebie wesele.  
Dał Bóg ludziom oj! wiele,  
Może jeszcze co doda!

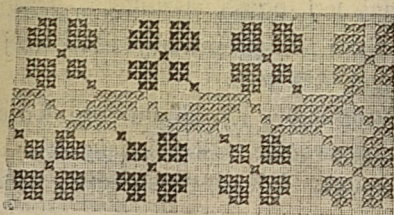
Chłopak pędzi a krzyka,  
Że aż kładą się szkapki;  
Grajek wziął się do smyka,  
Spuścił nogi przez drabki:

Dylu dylu, od ucha.  
Kto ma uszy niech słuca.  
Szumią lasy, hej lasy!

A w karczemce grznią basy:  
Kiedy skakać, to skaczą,  
A jak płakać, to płaczą.

Ot i dzwoni już dzwonek  
Na wieśniaczym kościele;  
Dzięki Bogu za dzionek,  
Za serdeczne wesele!

T. Lenartowicz.



Wzorek do wyszywania krzyżykami  
bawełną w dwóch kolorach.

Stary pan powiedział jej, że przyszedł do przekonania, iż wnuk jego wtedy dopiero będzie szczęśliwy, gdy będzie miał towarzysza. Chłopiec tak się przywiązał do jej wnuka, że jeżeli ona i rodzice Pawełka na to pozwolą, to byłoby najlepszą rzeczą, żeby obydwaj chłopcy spędzili razem we dworze lat kilka. Nauczyciel Rysia często mówił, że chłopiec dalekoby się lepiej uczył, żeby nie był sam jeden, ale dotąd nie było nikogo odpowiedniego. Hrabia dodał, że bardzo sobie życzy, żeby Pawełek był towarzyszem nauk i zabaw jego wnuka, a po skończonem wychowaniu, on sam zajmie się przyszłością Pawełka.

Wprawdzie z żalem za ukochanem dzieckiem, ale po namyśle rodzice Pawełka zgodzili się na to, szczególnie gdy hrabia obiecał, że Pawełek będzie ich często odwiedzał, chłopcy zaś obydwaj nie posiadali się z radości. Uczyli się wybornie, bawili doskonale, kochali jak bracia i często odwiedzali domek pod wiązem, a że i Ewcia co rok prawie sześć miesięcy tam spędzała, więc rodzeństwo często się widywało.

Z czasem los rozdzielił wiernych przyjaciół: dziś Rys został oficerem w armii Indyjskiej i postępowaniem swem dowodzi, że jest prawdziwym bohaterem. Pawełek jest znanym i cenionym poetą, a za najlepsze z jego utworów powszechnie uważają dwa: „Moje Drzewo” i „Mój Bohater.” Łądy i morza ich rozdzielają, lecz zaw sze kochają się jak bracia.

## TRZY LISTY.

Komedyjka w jednym akcie.

(Dalszy ciąg).

### SCENA 3.

Ciż sami, Kasia.

**Kasia** (wchodzi z dwoma listami w ręku). A to proszę panienek, listonosz przyniósł dla panny Ańdzy i panny Geni.

**Genia, Ańdzia** (zdziwione). Dla nas? (chwytają listy).

**Józio** (ogromnie ucieszony, ale udaje, że go listy nie obchodzą). Moja Kasiu, dajże nam już podwieczorek — przecie to już czwarta dochodzi.

**Kasia**. Ale gdzież tam, zegar się spieszy — na podwieczorek jeszcze czas.

**Józio**. Mnie inne zegary nic nie obchodzą (z wyraźnym naciskiem), a na tym widzicie przecież wszyscy, że czwarta za pięć minut. (Kasia wychodzi).

### SCENA 4.

Ciż sami prócz Kasi.

**Ańdzia**. Eh, tobie zawsze tylko jedzenie w głowie, ot zobacz lepiej, jakieśmy listy dostały.

**Józio** (siląc się na obojętność). Wielka rzecz listy, na prima aprilis — pewnie jakaś niemądra koleżanka ruszyła konceptem.

**Genia** Wcale nie! mój list z Częstochowy, ja tam nie mam żadnych koleżanek.

**Ańdzia**. A mój z Lublina — nigdy tam nie byłam i nikogo nie znam.

**Leoś**. Ale otwórcie i przeczytajcie, co w nich jest; oglądacie tylko po wierzchu.

**Genia**. Bo chciałabym zgadnąć po adresie kto to pisze. (otwiera list).

**Józio** (na str. patrząc na zegar). Już całe pięć minut przeszło!

**Genia** (śmiejąc się czyta). Prima aprilis — nie czytaj bo się pomylisz! przepraszam za koncept stary, ale jary! (mówi) — No, nie bardzo się wysilił na treść, ale ciekawam doprawdy, kto mi to przysłał?

**Ańdzia** (śmieje się czytając swój list). Mój jeszcze lepszy: Z przeproszeniem wielmożne panienke; niech wielmożne panienke nie czyta bo nima co. Rzeczliwy Kacper.

**Leoś**. No, ten się przynajmniej podpisał, chociaż pseudonimem.

**Józio** (na str. patrząc na zegar). Już prawie kwadrans! jak mamę kocham, godzina jak nie przejdzie, i wygram zakład.

**Genia**. Ale to przecież szczególne, żeśmy wszyscy troje dostali dziś listy z różnych stron świata i ani wiemy od kogo.

**Ańdzia** (przypatrując się kopercie). Adres jak najdokładniejszy!

**Leoś**. U mnie nawet II piętro napisane (przypatruje się kolejno kopertom). Pismo coraz to inne, to nie jedna osoba adresowała.

**Józio** (śmiejąc się). A to dopiero sprytna uwaga! Jakżeż mogła jedna osoba pisać odrazu z trzech miejsc — paradny jesteś!

**Leoś** (skonfundowany). No tak, prawda, nie zastanowiłem się.

**Genia**. Józio ma rację.

**Józio** (z przechwalką). Bo Józio ma zawsze rację! nie w ciemie bity, (z naciskiem), nie dałby się tak pierwszej lepszej pensyonarce w pole wyprowadzić, jak ty.

**Genia**. Kiedy ci powiadam, że to nie żadna pensyonarka pisała, to nie jest kobiece pismo.

**Leoś** (uderzony nagłą myślą). Czekaście, czekaście! dajcie mi swoje listy (porównuje ze swoim). Wiecie, to szczególne! choć na kopertach pismo całkiem odmienne, ale tu w listach dosyć podobne — tak się zdaje, jakby je tylko z umysłu zmieniono.

**Józio** (niekontent z uwagi Leosia). Leoś znów będzie twierdził, że te listy, z trzech różnych stron świata, jedna osoba pisała. Mój kochany, popatrz najpierw na mapie, że Łódź dosyć od Lublina daleko; wątpię, żeby ktoś tak błyskawicznym pociągiem objeżdżał kraj dla przyjemności zaintrygowania was.

**Ańdzia** (zartobliwie). Ej, Józio, nie wojuj mapą, bo znowu coś zwojujesz (obie siostry śmieją się).

**Józio** (obrażony). Wcale niesmaczny koncept.

(d. n.)

## KILKA SZTUCZEK Z JAJKAMI.

Za tydzień mniej więcej, starodawnym zwyczajem, będziemy się dzielili w kółku rodzinnem jajkiem święconem. Na ogół w czasie Świąt Wielkanocnych jajko, zwłaszcza na wsi i u ludu, gra ważną rolę w czasie uczt i zabaw. Nieraz pisaliśmy już w Wieczorach o różnych sposobach farbowania jaj i podawaliśmy różne wzory pięknych pisanek. Tym razem więc wspomnimy tylko o paru sztuczках, które można wykonać z jajkami bez wielkich trudności. Jak naprzykład przeprowadzić jajko przez pierścionek? Na pozór wydaje się to niepodobieństwem bez stłuczenia jajka, tymczasem, jeżeli wycoczycie je przez pewien czas w mocnym occie, to skorupa tak zmięknie, że daje się ścisnąć do woli i wprowadzić w otwór pierścionka, w którym znów stwardnieje, ale już w innym kształcie.

Jeżeli jajko potrzymamy trzy dni w occie, a następnie przez miesiąc w soli, to stwardnieje, jak kamień.

Na zakończenie jeszcze jedna sztuczka, której podobno używano dawniej dla przesyłania tajemnych wieści więźniom. Atramentem, przygotowanym z galasu, alunu i octu pisano dość grubo odpowiednie słowa lub znaki na skorupie surowego jajka, potem osuszano je na słońcu i gotowano na twardo w wodzie słonej.

Po tej czynności, wszelki ślad pisma zniknął na skorupie, ale litery przechodziły wewnątrz jajka tak, że można było odczytać je na białku.

### SZARADA.

*Drugie z pierwszym* wysoko zwykle oceniane,  
Mieści się wśród ludzi i w kartach jest znane.  
*Trzecie z pierwszym* zazwyczaj dla niewprawnej ręki,  
Przy nauce muzyki jest przyczyną męki.  
*Czwarte z trzecim*, choć nieraz słusznie się odzywa,  
Równie starszym jak młodszym zawsze przykrą bywa.  
*Wszystko* wyspa w Afryce z znaczeniem niemałym,  
Od łądu Mozambickim odcięta kanałem.

### ZAGADKA.

Jedna nazwa, dwie postacie.  
Jedna sztuczna, druga żywa,  
Jedna w zdobnej czasom szacie,  
Druga zwykle skromną bywa.  
W niejednej rodziny kole,  
Staną wnet obie pospołu,  
Jedna z nich pyszna na stole,  
Druga z nami koło stołu.  
Tę, co swym pozorem nęci,  
Na krótko tylko się ceni,  
Tamta w sercu i pamięci  
Naszej nigdy się nie zmieni.

## ŁAMIGŁÓWKA.

p. Chochlika dla Orła Czubatego.

\* . . . . W czterech kwadracikach ułożyć w każdym  
. \* . . . . cztery czteroźgłoskowe wyrazy, aby litery  
. . \* . . . oznaczone gwiazdkami złożyły tytuł pisma.  
. . . \* . . . Znaczenie wyrazów: 1) Jeden  
\* . . . . z żywiołów. 2) Łodyga roślin  
. \* . . . . drzewiastych. 3) Mieszkaniec  
. . \* . . . . Afryki pół. 4) Nazwa dawnych  
. . . \* . . . . narad ludowych.  
\* . . . . 5) Pora roku.

6) Miasto w gub. Kaliskiej. 7) Instrument muzyczny. 8) Miasto w Grecyi. 9) Nazwa pisma dawnych Słowian. 10) Skroplona mgła. 11) Gątownik soli chemicznej. 12) Kanał łączący dwa morza. 13) Kwiat z rodz. liliowatych. 14) Państwo w Indjach. 15) Imię królowej. 16) Dopływ Sekwany.

## ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

ułożyła Zosięńka.

n u a d d d e e  
i i i i k k k k  
. l m m n o o o o  
p p p s t w w

Z rozrzuconych tych liter ułożyć znane przysłowie.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru. 12-go.

Zagadki: Narcyz. \*)

\*) Według mitologicznej bajki syn Cefiza i Liriopy, któremu wróźbita Tirezjasz przepowiedział, że dotąd tylko żyć będzie, dopóki nie zobaczy swej własnej postaci, co się też spełniło, kiedy Narcyz ujrzał siebie w wodzie leśnego strumienia.

Narcyz u starożytnych pogan należały do kwiatów żalobnych.

### Łamigłówek kropkowanej:

Cnota tak jest bogatą nie może wziąć szkody,  
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;  
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie.  
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.  
(J. Kochłowski.)

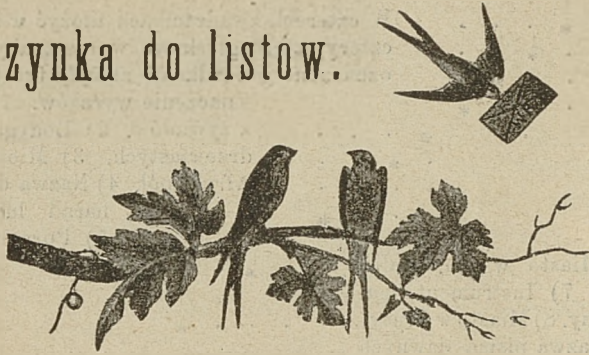
### Łamigłówek w kwadracie:

S a r a g o s s a  
C Z a r n y l a s  
F l A m a r i o n  
A n t J o c h i a  
A n t o N i u s z  
K a l e d O n i a  
F l o r e n C y a  
C o o k o w a H i  
A n d r o m e d A

Szajnocha.

Metagramu: Kwiat, świat.

## Skrzynka do listów.



**Czesiowi Post. w Bend.** Życzenie twoje będziemy mogli spełnić i to bardzo chętnie, ale dopiero po otrzymaniu pozwolenia, o którym wspominasz. O dalsze listy prosimy.

Powiastkę **Nijany** drukować nie będziemy, pisana jest nadto sucho, stylem bezbarwnym, pomysł jednak bardzo dobry.

**Biafa Wronka** wiele razy jej przyjdzie ochota, pisywać może do Redakcyi. Mile wasze odezwy witamy z przyjemnością.

**Bury Kotek** w konkursie na kaligrafię udziału wziąć nie może, skoro ma lat 12-cie.

Dobre rozwiązania zadań, jak również zadania własnego układu nadesłali: **Stasia L.**, **Maryla Kos**, **Szarotka**, **Bury Kotek**, **Teklunia L.**, **Jadzia M.**, **Córa Mazurów**, **Marzycielka**, **Malina**, **Iskierka**, **Kaliszanka**, **Jadzia K.**, **Gucia M.**, **Zawierucha**.

Adres, o który zapytuje **Pogoń** jest następujący: gub. Grodzieńska, pow. Kobyński, st. p. Antopol, wieś Hruszowa.

**Wiochnie z pod Opoczna** za wierszowane życzenia na pierwszy dzień wiosny, które jaskółkom daje hasło do powrotu, bardzo dziękuję, a że: „nie zapominam o tem, że tęsknisz za mym świergotem” z odpowiedzią pospieszam. Pismo twoje bardzo mi się podoba i radzę szczerze, byś do konkursu stanęła, obawy twoje są zupełnie płonne. Obszerniejszej odezwy oczekuję i przyrzekam zupełnie szczerze i otwarcie napisać ci moje zdanie.

Już po napisaniu zeszytygodniowej korespondencji przyszedł twój pierwszy list **Chochlika**, drugi przed chwilą otrzymałam i za oba razem dzięki ci składam. Brzegi Dniepru opisałeś bardzo barwnie i zajmująco, nie poskąpisz mi i dalszych opisów, na które czekać będę. O łamigłówki twoje zapytam się w Redakcyi.

Dla **Orła czubatego** — **Chochlik** za mojem pośrednictwem pozdrowienia przesyła.

**Fryga** nie podała ani nazwiska, ani adresu, więc nie możemy jej posłać zagubionych numerów i książeczek, o które prosi. Za kartkę z Nicei bardzo dziękuję, nie fruwałam tam zimą, bo nie boję się naszego mrozu i śniegu. Przysyłaj nam adres co najprędzej, a będziesz miała książki i numeru **Wieczorów**. **Ninia H.** może pisuje do mnie, ale nazwiska nie podaje, a nie wiem jakiego używa pseudonymu.

**Mewie z nad Noteci.** Składkę na jubileusz **Sienkiewicza** przyjmuje nasza Redakcyja, mając listę, na której zapisują się miejscowi i wpisuje się nadsyłających składki. Listy te będą później oprawne w album, który zostanie ofiarowany jubilatowi. Mapy starożytnej do nabycia w Redakcyi nie mamy.

**Sercu Prawemu.** Kto zapłacił za was prenumeratę za **Wieczory** — nie wiemy, prenumerata opłacona jest za cały rok. Popuła nazwa „**Jaskółki**,” jest mi bardzo miłą i zawsze proszę, by mnie moje korespondentki tak nazywały. Zaginiony numer wysyłamy.

**Basia L.** śmiało do konkursu należeć może, przy sądzeniu pisma wiek ma się głównie na względzie, a kto dopiero od pół roku nauczył się pisać, od tego wiele wymagać nie można.

Przedostatni list **Guci M.** musiał zaginać, kiedy nań nie odpisałam; listy twoje bardzo ludę

Czy **Szpak z Bern.** gaju nie umie jeszcze sam pisać po polsku, czy też leniuszek doradził mu poprosić nauczycielki **Francuski**, by za niego napisała, bardzo jestem ciekawą? Dwa pierwsze sposoby rozwiązania łamigłówki z roku 1900 są dobre, a trzeci mylny.

**Lubianej.** Znowu list od ciebie, miły i pożądany, lecz trochę rozwiany. Poczekaj trochę! nie można od razu samej rzucać kwiatów z „wozu swych myśli i uczuć,” trzeba wpiery zbierać te, które inni starsi i wytrawniejsi rzucają, wybierając je umiejętnie, bo nie wszystkie bywają prawdziwe; może później i w twoim ogrodzie zakwitną prawdziwe kwiaty. W czytaniu poważnych rzeczy radzę trzymać się sposobu, który ci twój własny rozum zaleca, ale zapisywanie wybitniejszych ustępów bywa zawsze bardzo pożyteczne. W przedmiocie, o którym wspominasz, jest rozprawa **Orzeszkowej**.

Ucieszyłam się serdecznym przypiskiem **Brzozy płaczącej** w liście siostrzyczki, a zarazem pochlebiła mi obietnica 17-oletniej **staruszki**, że pragnie należeć do grona mych korespondentek. Proszę cię tylko donieść mi w liście następnym coś więcej o sobie, swoim otoczeniu, gustach i zamiarach, a i ja z dłuższą odpowiedzią wystąpić będę mogła.

**Mary L.** Dziękuję ci za przysłanie nam adresu panny **Ludwiki Ż.**, właśnie przed paru dniami była w naszej Redakcyi; opowiadała o tobie, serdecznie wspominając miłą uczenniczkę. Niechaj nowy kierunek nauk i nowe otoczenie, w którym się znajdujesz, nie wpłynie na zmianę naszego stosunku. Pisuj do mnie równie szczerze i otwarcie jak dotąd, pytaj o co zechcesz, donoś o postępie w naukach, o książkach, które czytasz i nie zapominaj, że cię uważamy za naszą dawną i dobrą — małą przyjaciółkę.

Od **Zawieruchy** łamigłówkę odebrałam i oddałam w Redakcyi, ale nie robili mi wielkich nadziei, aby pomieszczoną była, spróbuj napisać cośkolwiek trudniejszego. Powieść „**Pojednani**” nie skończy się jeszcze tak prędko, nie stanie się jednak według twego życzenia, by trwała rok cały. Wesoło pisane liściki, któremi mnie obdarzasz, bardzo lubię otrzymywać.

Dziękuję ci kochana **Śnieżycy**, że w chwilach tak bolesnych, które przechodzisz, nie zapominasz o mnie i dajesz dowody twój serdecznej pamięci. Niech cię Bóg pociesza i opieką **Swą Świętą** otacza.

Od **Czarnego Żuczka** marki, jako należność za posłaną książeczkę otrzymałam i wręczyłam komu należy. Bardzo to dobrze, że podczas nieobecności nauczycielki i niezdrowia mamy, zajmowałaś się tak gorliwie młodszą siostrzyczką, wprawdzie spełniałaś tylko swój obowiązek starszej siostry, ale niestety nie wszystkim twoje rówieśnice zajmować się lubią młodszym rodzeństwem. Małej **Janince** dziękuję bardzo za list pisany ołówkiem, literki stawia równo i dobrze, ucałuj ją ode mnie.

**Przyjaciółce St.**, ponieważ dajesz mi kilka pseudonymów do wyboru, wybieram **Jedyncznie** i z tym podpisem listu następnego oczekiwać będę. Wierzaj mi, że dla was wszystkich równie serdeczne i przyjazne żywię uczucia, a odpowiedzi do otrzymywanych listów stosować muszę.

Dla braku miejsca w dzisiejszym numerze na listy **Trzech Rybek Wiślanych**, **Wiochny**, **Kaliszanki**, **Szarotki** i **Iskierki** z jedną spieszę odpowiedzią. Wszystkie jesteście nowymi korespondentkami, które witam serdecznie i radośnie. Obdarzyłyście mnie krótkimi liścikami, nie chcąc więc kilka razy powtarzać jednego i tego samego, odpisuję wam jednocześnie, a mam nadzieję, że każda z was da mi się poznać bliżej i wtedy każdej oddzielnie odpisywać będę mogła. Tymczasem przesyłam wam serdeczne pozdrowienia i zapewnienia szczerzej życzliwości, jaką żywię dla kochanych czytelników i korespondentów moich.

Jaskółka.